

Julia Chmielowska „Czas Julii”

Julia lubiła zastanawiać się, jak będzie wyglądać świat, gdy dorośnie. Wyobrażała sobie szary pałac w opolskiej wiosce, rosnące na klombie róże i stare buki w parku. Od zawsze chciała kupić ten pałac, mieć go i posiadać, sycić się jego murami. Marzyła o nim, gdy chodziła po wsi z małą suczką na przywiezionej z miasta różowej smyczy.

Suczka nazywała się Sisi, miała duże, nietoperze uszy i brązowe oczy. Dziadek kupił ją dla Julii, gdy była całkiem mała i prosiła go o zwierzątko. Sisi zamieszkała w gospodarstwie dziadków. Gdyby pójść prostą drogą, która oddzielała je od kościoła, można by dojść do pałacu.

Pałac był szary, kryty wysokim, mansardowym dachem, z zakratowanymi oknami na parterze. Prowadził do niego żwirowy podjazd od bramy, na której kolumnie przykucnął rzeźbiony amor. Jego nagie, dziecinne ciało poranione było śladami kwaśnych deszczy.

Julia nie potrafiła zapomnieć o pałacu, wracała do niego każdej nocy, każdego poranka stawała w jego otwartej bramie, patrząc, jak promienie złotego słońca przepływają przez liście starych dębów.

W mieście nie podobało się Julii tak, jak na wsi. Przytłaczały ją wąskie ulice i zszarzałe żywopłoty na betonowych zieleńcach. Wszystkiego było tam dla niej za dużo, domów, ludzi, dźwięków, samochodów. Dlatego w marzeniach zawsze uciekała na wieś.

Któregoś dnia mama przyniosła Julii z biblioteki książkę. Była mała i chuda, w twardej, zniszczonej na rogach okładce, podpisana „*Prawiek i inne czasy*”. Julia otworzyła ją powoli i ostrożnie, a potem zaczęła czytać. Czytała o ludziach mieszkających w małej wioseczce, zupełnie innej niż jej, i o pałacu, który nie był jej pałacem. Z każdą stroną zachwycała się starą książeczką coraz bardziej. Przenikała do świata ludzi, dla których życie toczyło się w tej jednej maleńkiej wioseczce. Rodzili się w niej i umierali, biegali po kościach swych przodków, odpoczywali pod lipami, które wyrastały z ich rodzimej krwi. Julia zazdrościła im tego małego świata, ogrodzonego polami i rzekami. Jej świat był zawsze wielki, kości przodków rozrzucone to tu, to tam, w górach i nawet pod Lwowem.

Czytając o prawiecznym młynie, przypominała sobie dzień, gdy kąpała się w wąskim strumieniu przy starym, drewnianym kole młyńskim. Była jeszcze mała, rześka woda sięgała jej do szyi, tak czysta, że Julia widziała własne stopy zanurzone w złocistym piasku.

Czasem zastanawiała się, jak to właściwie jest ze strumieniami. Woda wciąż płynie, zmienia się, faluje, biegnie gdzieś daleko, tak jak z daleka napłynęła. A koryto stoi, nieruchome

swoimi murami. Julia nigdy nie wiedziała, co w takim razie jest z rzeką. Stoi czy płynie? I czym właściwie jest rzeka? Jeśli wodą, płynie, jeśli korytem, stoi, ale rzeka jest chyba i korytem, i wodą. Więc jednocześnie jest w ruchu i w bezruchu. Stoi i płynie. Julia nie potrafiła dojść, czy istnieje stan półruchomości, półruchu. Bo jeśli istnieje, jest właśnie naturą rzeki. Na tym zwykle kończyły się rozważania.

Julia czytała i czytała, zachłannie, jakby próbowała połknąć książkę, wyssać z niej wszystkie litery. Z rumieńcami na policzkach zagłębiała się w życie tych prawniczych ludzi, w świat zupełnie dla niej obcy. Czytała o dzieciach, które całe dni spędzały w lesie, o wojnie, o Kłosce mieszkającej w rozpadającej się chałupie. Nigdy nie sądziła, że tak bogate może być życie. Nie było w nim podwieczorków u znajomych dziadków, nudnych przyjęć, na których bawiła się lalkami w rogu salonu pachnącego winem z dzikiej róży. Nie było zajęć dodatkowych wypełniających popołudnia, starannego wykształcenia i babć uczących, jak uśmiechać się na zdjęciach.

Julii zawsze wydawało się, że świat dzieli się na dwie części, Wnętrze i Zewnątrz. Stare gospodarstwo jej dziadków należało do Zewnątrz. Po bielonym progu nieustannie spacerowały procesje mrówek, goszczących w kupie piasku, którą przywiózł kiedyś dziadek. Przez szczeliny w dachu do stodoły zaglądało światło, w resztkach siana harcowały myszy. Nie było zakazów i nakazów, wnuki kąpały się w starej, metalowej wannie wystawionej do słońca. W Gołkowicach czas płynął zawsze inaczej. Julia przyjeżdżała do nich z Wnętrza, w świeżo wypranych sukienkach, czystych paznokciach i równiutkim warkoczem. Wraciała umorusana, z piaskiem w butach i słomą we włosach. Tych pamiątek starannie pozbywała się w domu, uważając, by nie nabrudzić. Przez chwilę strzepywała z ubrań niewidzialny kurz, bliskość ziemi i roślin, by wrócić do swojego czystego i ułożonego Wnętrza. Po kilku dniach zaczynała jednak tęsknić.

Łącznikiem obu światów była zawsze Sisi, mieszkanka Zewnątrz, sypiąca w starym, końskim boksie wyściełanym słomą. Gdy przyjeżdżała Julia, paradowały jedyną asfaltową drogą Gołkowic, pod rozłożystymi gałęziami kasztanowców. Panienska zakładała suczce nowiutkie szelki i błyszczące obroże, takie, jakich nie miał żaden pies w całej wsi. Wkrótce jednak wyjeżdżała, zabierając śliczne prezenty, a Sisi czasami wymykała się na spacer sama. Biegała wtedy aż do pałacu, zostawiając tam ślad swojej obecności, a potem wracała do domu, do swojej stajni, gdzie zamykali ją dziadkowie.

W kolejnych latach powoli wszystko się zmieniało. Dziadek przestał dzierżawić pole, na którym co roku kopali ziemniaki. Potem zniknął Cif, stary kot pamiętający jeszcze szczenięta lata Sisi. Dziadek miał udar. W końcu sprzedał wszystkie króliki, ze zwierząt

zostawiając tylko Sisi, myszy w sianie, komary, mrówki i kleszcze. Ciotka chciała, aby pozbył się całego gospodarstwa.

- Julia będzie tu mieć stadninę - mówiła stanowczo babcia i gospodarstwo zostało. Kochała je już tylko Julia. Dla dziadków było rosnącym czynszem, dla ciotki niepotrzebną ruiną, choć dwadzieścia lat temu sama chciała w nim zamieszkać.

Julia tymczasem rosła beztrosko w swoim czystym Wnętrzu, obdarowywana prezentami i starannie kształcona, wśród troskliwej rodziny i ukochanych nauczycielek. Coraz bardziej jednak pociągało ją Zewnątrz, fermy, którymi w czasach świetności kierował jej dziadek, i ten niezwykły pałac.

Gdy ciotka zaproponowała, że zabierze Sisi do swojego nowego mieszkania, coś w środku Julii zaczęło się walić. Nigdy nie musiała dzielić się z nikim swoim psem i ukochanym gospodarstwem. Przyzwyczała się, że dziadkowie z oddaniem się nim opiekują, a ona może przyjeżdżać tam kilka razy w roku i bawić się w wielką panienkę na swych włościach. Decyzja, którą miała podjąć, była już tak naprawdę podjęta. Julia słyszała, jak wujek prosi dziadka o pomoc w kopaniu fundamentów pod kojec, a w nocy, nie mogąc zasnąć, podsłuchiwała, jak rozmawiali o kupnie ogrzewanej budy.

-Pół tysiąca – szeptała rozgorączkowana. - Pół tysiąca na budę dla mojej suni. Ja wam mogę dać te marne pół tysiąca, tylko zostawcie mój świat w spokoju!

Męczyło ją jednak wrażenie, że o wszystkim dowiaduje się ostatnia, na dodatek dzięki swoim wyczulonym na zmiany zmysłom.

W lutym ciotka wywiozła Sisi z Gołkowic. Suczka nie pozwoliła zamknąć się w kojcu, więc, ku uciesze Julii, musiała trafić do mieszkania. Wszyscy obiecywali, że teraz będzie tylko lepiej, będą częściej się widywać i więcej czasu spędzać razem. Było jednak na odwrót. Julia widziała, jak Sisi łąsi się do ciotki i wujka, jak uczy się ciągnąć na automatycznej smyczy, której od Julii nigdy by nie dostała. Na urodzinach kuzyna koleżanki ciotki śmiały się, jakiego słodkiego ma pieska. Ciocia, nie Julia.

Później była pandemia, liceum i wojna. Julia poszła na mat-fiz, dopiero po pół roku orientując się, że od dziecka pociągała ją literatura. Nie mogła nawet spotkać się z ukochaną nauczycielką, polonistką, której zawdzięczała rozkwit swej polonistycznej miłości.

A w Prawieku każdy miał swój czas, każdy człowiek i każde zdarzenie. Był czas Misi i czas Kłoski, czasy domów i aniołów. Julia śledziła je z zapartym tchem. Przypominały jej własne Zewnątrz, gospodarstwo i pałac. Kiedyś będę je mieć, mówiła sobie w głowie, nie zważając na dorosłych powtarzających z uporem, by przestała marzyć o takich rzeczach. Stanę przed pałacem i będę wiedzieć, że należy tylko do mnie.

Potem pomyślała, że przed nią byli inni ludzie, którzy mówili o pałacu, że należy do nich. A on? Stał i trwał, obojętny na ich interesy i miłości, tak samo gościnny dla wszystkich, którzy przestępowali jego dębowe progi. Przetrwał pożar i szkołę. Pałac też ma swój czas, niepowtarzalny i wyjątkowy. Kiedyś nasze czasy się połączą, pomyślała Julia, odkładając na półkę starą, zniszczoną książeczkę.